



ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Obecny rok obrodził w jubileusze. Ośmiu księży obchodzi 50-lecie kapłaństwa. Również Gdańskie Seminarium Duchowne ma już 50-letnią historię. 2007 rok jest wyjątkowy także dla Kociewiaków. Rada Miasta Pelplin ogłosiła go bowiem Rokiem ks. Bernarda Sychty. O tej wyjątkowej również dla Kaszubów postaci pisze ks. Sławomir Czalej. Marta Waszak odwiedziła kościół św. Bartłomieja, który obecnie służy grekokatolikom. Oni też mają swój jubileusz. W głowie się może zakręcić od tych uroczystości. Żeby nieco odetchnąć, zapraszam do zapoznania się z mrowczą pracą w Mrowisku. ■

ZA TYDZIEŃ

- Sprawdz, CZY NIE JESTEŚ DYSLEKTYKIEM
- BLISKO BOISKO, czyli dbajmy o zdrowie naszych pociech

Pół wieku kapłańskiej służby

Dar i tajemnica

Kapłaństwo jest piękne, chociaż ofiarne – mówi ks. Stanisław Gackowski. W Niedzielę Dobrego Pasterza ośmiu księży z naszej archidiecezji świętowało 50-lecie swojego kapłaństwa.

W katedrze oliwskiej zebrał się księża, którzy święcenia kapłańskie otrzymali w 1957 roku. Za 50 lat posługi Bogu i ludziom dziękowali ks. Wiesław Lauer – wikariusz generalny, ks. Henryk Galikowski – pracujący w duszpasterstwie, ks. Bogdan Napierała – wieloletni duszpasterz akademicki, ks. Edmund Wierzbowski – proboszcz parafii NMP Królowej Polski w Gdyni, ks. Stanisław Gackowski – proboszcz parafii w Żukowie, ks. Ryszard Wołos – twórca sanktuarium św. Wojciecha w Świbnie, ks. Jan Felski – były proboszcz parafii w Pucku, ks. Tadeusz Rosiński – były proboszcz parafii św. Józefa w Gdyni.

– Służba kapłańska kto wie czy nie jest najważniejsza, bo od postawy kapłana w miłości zale-



Księża jubilaci podczas Mszy św. w katedrze oliwskiej

ży wszystko inne: „Po tym was poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” – mówi arcybiskup Tadeusz Gołowski, dziękując księżom jubilatam. Ich służba kapłańska zaczęła się w trudnych czasach. Od początku naznaczona tragicznym doświadczeniem II wojny światowej, ale i pełnym zrozumieniem tego, co znaczy oddać swoje ży-

cie dla drugiego człowieka. Dane im było przeżyć chwile trudne i piękne, bo na ich oczach rozgrywała się historia. Ich 50-lecie kapłaństwa zbiegło się z 50-leciem istnienia Seminarium Duchownego w Gdańsku. Patrząc na to niemal symboliczne zestawienie obu rocznic, dziękujemy za kapłanów, których już mamy, i prosimy, by nie zabrakło nowych.

MARTA WASZAK

KASZUBSKI KOCIEWIAK I... PROROK



W dramacie „Hanka sę żeni” ks. B. Sychty zawarta jest cała kaszubska mądrość, wiara, patriotyzm – mówi Maria Krośnicka z Luzina, reżyser dramatu i kierownik amatorskiego Regionalnego Teatru Dramatycznego. Z weselem Hanki wiążą się wesela prawdziwe. Otóż dziwnym trafem ci, którzy grali postaci pani i pana młodych, zawierali później związki małżeńskie. Sztuka stała się też dziedzictwem przechodzącym z pokolenia na pokolenie. W 1992 r. w Kartuzach miała miejsce wzruszająca scena. Do 90-letniej aktorki podeszła piękna i młoda Hanka, Joanna Kapiszka (w tym samym roku żona swojego scenicznego kawalera, Jaromira Szroedera). Kilkadziesiąt lat wcześniej ta staruszka też wyglądała jak ona... ■

Czy z granej sztuki będzie i w tym roku małżeństwo, jeszcze nie wiadomo – mówi Maria Krośnicka

Więcej na str. IV-V

Jubileusz 50-lecia Gdańskiego Seminarium Duchownego



ANDRZEJ URBANSKI

Gdańskie Seminarium Duchowne obchodzi w tym roku okrągły jubileusz 50-lecia istnienia

GDAŃSK. Msza święta połączona z nieszporamai powołaniowymi w katedrze oliwskiej rozpoczęła w czwartek 26 kwietnia obchody jubileuszowe 50-lecia Gdańskiego Seminarium Duchownego. Jak pisaliśmy w poprzednim numerze, w tym



roku przypada rocznica ogłoszenia komunikatu o przyjmowaniu do seminarium pierwszych kandydatów. Większość wydarzeń związanych z jubileuszem Gdańskie Seminarium Duchowne rozpocznie się od października.

Noc czuwania



ANDRZEJ URBANSKI

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Spotkanie organizacyjne dla przygotowujących noc czuwania przed Uroczystością Zesłania Ducha Świętego odbędzie się 9 maja o 20.00 w budynku kurii metropolitalnej w Oliwie. W tym roku czuwanie odbędzie się w nocy z 26 na 27 maja. Co roku skupia ono na modlitwie w kościołach stacyjnych Starego Miasta wokół bazyliki Mariackiej w Gdańsku ruchy, wspólnoty i stowarzyszenia kościelne oraz duszpasterstwa środowiskowe archidiecezji gdańskiej. – Jak zawsze przy organizowaniu tej modlitwy towarzyszy nam pragnienie budowania więzów jed-

ności pomiędzy wspólnotami. W związku z tym, by możliwy był udział wszystkich ruchów, stowarzyszeń i duszpasterstw, proponuję zorganizowanie we własnych kościołach nowenny lub katechez, przygotowujących do uroczystości, albo uroczystej agapy w dzień Pięćdziesiąticy, z udziałem parafialnych wspólnot – proponuje ks. Jacek Socha, referent ds. Apostolstwa Świeckich WD KMG. Podajemy wstępny program nocy czuwania: 26 maja, godz. 20.00 – rozpoczęcie czuwania w kościołach stacyjnych (apostolstwo poprzez udział w nabożeństwach parafialnych), godz. 23.00 – procesja światła z kościołów stacyjnych do bazyliki Mariackiej (ze świecami lub lampionami); 27 maja (niedziela), godz. 24.00 – uroczysta Msza święta koncelebrowana pod przewodnictwem metropolity gdańskiego abp. Tadeusza Gołowskiego.

Bezpieczne Miasta

POMORZE. Rumia, Lębork, Pruszcz Gdański i Kartuzy to cztery wytypowane przez KWP Gdańsk miasta Pomorza, w których policjanci rozpoczną realizację działań w ramach akcji „Bezpieczne miasta”. Głównymi celami programu są: wzrost realnego bezpieczeństwa na poziomie lokalnym, szczególnie na terenie małych i średnich miast, ograniczanie przestępczości pospolitej oraz zjawisk chuligaństwa i wandalizmu, wzrost poczucia bezpieczeństwa oraz ograniczenie liczby czynów i zachowań nieakceptowanych społecznie, poprawa bezpieczeństwa w miejscach publicznych oraz zdynamiczowanie współpracy z podmiotami działają-

cymi na rzecz bezpieczeństwa a także społecznością lokalną. W tym przedsięwzięciu wszelkie działania wspierane będą przez funkcjonariuszy Oddziału Prewencji Policji w Gdańsku oraz Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku przez m.in. skierowanie dodatkowej liczby policjantów do wspólnego pełnienia służb w wyznaczonych rejonach. Realizacja przez pomorską policję programu „Bezpieczne miasta” ma wyraźnie wpłynąć na poprawę bezpieczeństwa społeczności lokalnych, m.in. zapewniając stały dopływ informacji na temat rzeczywistego stanu bezpieczeństwa. Zachęcamy, by śledzić postępy tego programu.

Jeszcze nie tak łatwo

PRUSZCZ GDAŃSKI. Kolejny spływ rzekami Radunią i Motławą (na zdjęciu) zorganizował Parafialny Klub Kajakowy „Radunia” wraz z Urzędem Gminy Pruszcz Gdański. Inicjatywa wiązała się z opracowywaną przez gminę koncepcją zagospodarowania turystycznego obu rzek. W spływie osobiście wzięli udział samorządowcy, by w sposób namacalny przekonać się, gdzie są największe problemy z zagospodarowaniem miejsca. Środki na realizację tego projektu Gmina Pruszcz Gdański będzie starała się zdobyć w ramach Regionalne-



UM PRUSZCZ GD.

go Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2007–13. Samorządowcy liczą, że dzięki dotacjom uda się zagospodarować końcowy odcinek jednego z najpiękniejszych szlaków kajakowych w Polsce.

Zmarła Izabella Greczanik-Filipp

GDYŃIA. 24 kwietnia zmarła Izabella Greczanik-Filipp – dziennikarka, osoba wielkiego serca i dobrego. Urodziła się 29.04.1939 roku w Wilnie. Maturę zdała w I LO w Bydgoszczy i rozpoczęła studia humanistyczne na UMK w Toruniu. Kontynuowała je w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Dwa lata pracowała w Stoczni Gdańskiej, była rzecznikiem prasowym. Przez większość swojego życia pracowała w prasie wybrzeżowej. Jest autorką monografii gdańskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskie-

go, zbioru „Wspomnień z odbudowy Głównego Miasta” (II tom), współautorką (z Wiesławą Kwiatkowską) książki o Grudniu '70 i gdyńskich pomnikach „Są wśród nas”, autorką reportażu o gdyńskim ołtarzu w albumie „Ołtarze papieskie na Pomorzu”. Wspólnie z Małgorzatą Sokołowską i W. Kwiatkowską opracowywała „Encyklopedię Gdyńską”. Dzięki jej pracy i sercu zakończone zostały – przerwane nagle przez śmierć W. Kwiatkowskiej – rozdziały do książki „To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyńi”.

50 lat parafii greckokatolickiej w Gdańsku

Wschodni duch, zachodnia praktyczność

Gdy przyplływają marynarze z Grecji, pytają, gdzie jest grecki kościół. Wszyscy telefonują tutaj, bo to kościół greckokatolicki.

Ja wtedy dość często odpowiadam:

Kościół rzymskokatolicki nie oznacza, że to są Rzymianie... – mówi ks. Józef Ulicki.

Kościół greckokatolicki, nazwa popularna i praktyczna, ale myląca. Bo z nazwą tego katolickiego Kościoła o wschodnim obrządku jest naprawdę dużo zamieszania. Z początku jego wyznawców nazywano unitami. Inna, bardziej współczesna nazwa to Kościół bizantyjsko-ukraiński. Na terenie Ukrainy funkcjonuje nazwa Ukraiński Kościół Greckokatolicki. Jeśli jednak Kościół greckokatolicki kojarzy się nam ze wschodnim obrządkiem, nabożeństwami w języku starocerkiewno-słowiańskim, ikonami, kalendarzem juliańskim, a jednocześnie z tym, że uznaje Papieża, to idziemy dobrym tropem.

Kim są grekokatolicy?

– My, gdy chcemy tak najprościej powiedzieć, co to jest za Kościół, to mówimy, że jesteśmy cerkwią prawosławną w jedności ze Stolicą Apostolską. Papież Jan Paweł II bardzo często mówił, że nasz kościół jest prawosławny w wierze, a katolicki w miłości – opowiada ks. Józef Ulicki, proboszcz parafii greckokatolickiej w Gdańsku.

O ile dobrze słuchaliśmy nauczyciela na lekcji historii, kościół greckokatolicki powinniśmy kojarzyć z unią brzeską w 1596 roku. Wówczas została zawarta umowa pomiędzy Kościołem Metropolii Kijowskiej a Rzymem. By zarządzić kryzysowi życia kościelnego synod biskupów ruskich decyduje się przejść pod jurysdykcję Stolicy Apostolskiej, ale pod pewnymi warunkami. Zachowuje wschodni obrządek, swoją cerkiewną i etniczną tradycję, samodzielność administracyjno-prawną, kalendarz juliański i kapłaństwo dla osób żonatych. Pozornie mogłoby się здаwać, że kościół greckokatolicki istnieje od 1596 roku. – Ci, którzy zawierali tę unię, podkreślali, że to nie jest stworzenie czegoś nowego, przystąpienie do jedno-

(Z lewej) **Wnętrze greckokatolickiego kościoła pw. Opieki NMP i św. Bartłomieja w Gdańsku** (Powyżej) **Nabożeństwo w cerkwi greckokatolickiej** (Na dole) **Tablica informacyjna przed wejściem do kościoła św. Bartłomieja**



MARTA WASZAK



IGOR HNATUK

ci, ale odnowienie jedności. Mamy świadomość, że jesteśmy kościołem tysiącletnim – zauważa ks. Józef Ulicki. Ruś Kijowska została ochrzczona w 988 roku, jeszcze wtedy, kiedy między Rzymem i Bizancjum panowała jedność. I ta jedność w Kościele kijowskim nigdy nie została tak naprawdę przerwana.

40 lat wędrówki

Wierni kościoła greckokatolickiego przybyli do Gdańska w 1947 roku. Zostali wysiedleni w ramach Akcji „Wisła”. Parafia powstała 10 lat później. Na pierwszą Mszę św., która odbyła się 19 maja 1957 roku w jezuitckim kościele św. Bartłomieja, przyszło może z kilkanaście osób. Takie były początki. Przez kolejne

40 lat wierni spotykali się na niedzielnych i świątecznych nabożeństwach w kościołach rzymskokatolickich: oo. cystersów i św. Jakuba w Gdańsku Oliwie. Jak opowiada jeden z parafian, nie było łatwo. Ich nabożeństwa odbywały się pomiędzy kolejnymi Mszami w kościołach, które ich gościły. Problemem były wszelkie przesunięcia czasowe, zwłaszcza, że liturgia greckokatolicka jest dłuższa i trzeba było na nią odpowiednio przygotować kościół, ołtarz, rozstawić ikony... Do tego dochodziła niechęć ludzka. Nie wszyst-

kim podobała się obecność grekokatolików w ich kościele. – Muszę przyznać, że w tamtych warunkach organizacja życia religijnego w ogóle nie istniała. Teraz jest zupełnie inaczej. W naszym kościele czujemy się swobodni, możemy się spotkać po nabożeństwie, omówić bieżące sprawy – zauważa.

Jak wśród Polonii na emigracji

W 1997 roku arcybiskup Tadeusz Godłowski przekazał biskupowi eparchii wrocławsko-gdańskiej Teodorowi Majkowiczowi kościół św. Bartłomieja. Parafia greckokatolicka otrzymała swoją świątynię. Zmieniła też swoje wezwanie na Opieki NMP i św. Bartłomieja. Nie dla wszystkich czytelne, nawiązuje do Pokrowu, ikony, na której Maryja okrywa swoim płaszczem świat. Dziś do parafii należy około 150 rodzin. Obejmuje ona terytorium całego byłego województwa gdańskiego. Jest to dość kłopotliwe dla wiernych, którzy muszą dojeżdżać niekiedy naprawdę z daleka. Wpływa to na charakter duszpasterstwa. – Praca tutaj jest taka sama jak np. wśród Polonii na emigracji – mówi ks. Ulicki. – Problemem jest to, jak ludzi zmobilizować, żeby nie unikali cerkwi i nabożeństw, zwłaszcza że jest bardzo wielka pokusa, by się usprawiedliwić – dodaje. A jest czym, bo ludzie, by móc być w cerkwi, muszą pokonać wiele kilometrów, poświęcić temu dużo czasu. Udaje się jednak znaleźć sposoby na zaangażowanie wiernych. Rok 2007 to dla parafii czas trzech bardzo ważnych rocznic. Pierwsza to 60-lecie Akcji „Wisła”, druga – 50-lecie powstania parafii w Gdańsku, trzecia – 10-lecie otrzymania kościoła św. Bartłomieja. Mimo różnych problemów cały czas są tu ludzie, którym zależy na pielęgnowaniu tradycji i swojej wiary. Na byciu ambasadorami wiary greckokatolickiej w wielokulturowym Gdańsku.

MARTA WASZAK

Proro

**O księdzu Sychcie
trzeba mówić
nie „był”,
ale „jest”. Bez niego,
bez jego dzieł i dokonań
– i nie jest to tylko
zdanie językoznawców
– nie byłoby możliwości
tworzenia standardów
współczesnego języka
kaszubskiego – mówi
Eugeniusz Pryczkowski,
prezes oddziału Zrzeszenia
Kaszubsko-Pomorskiego
w Baninie.**

tekst i zdjęcia
KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Ksiądz dr Sychta – chociaż urodzony 21 marca 1907 r. w Puzdrowie na Kaszubach – większość swojego życia spędził na Kociewiu. Nie dziwi więc fakt, że rok 2007 został ogłoszony uchwałą Rady Miejskiej Pelplina Rokiem ks. Bernarda Sychty.

Problemem języka kaszubskiego, odradzającego się szczególnie po 1989 r., jest jego rozdrobnienie. Mówi się nawet o kilku dialektach. – Współcześni twórcy kaszubskiej literatury próbują mniej lub bardziej opierać się na własnej odmianie kaszubszczyzny – mówi Pryczkowski. W powstających zatem w naturalny sposób sporach językowych ksiądz Sychta wraz ze swoim monumentalnym siedmiotomowym „Słownikiem gwar kaszubskich na tle kultury ludowej” jest arbitrem ostatecznym. Praktycznie nie ma dnia, żebym nie zaglądał do słownika – dodaje prezes ZKP. – Słownik jest zrobiony w sposób znakomity. Sychta nie tylko zebrał potężne bogactwo leksykalne kaszubszczyzny, ale ukazał przy tym różne odcienie znaczeń poszczególnych słów. Dla przykładu weźmy... diabła. Ogólnie jest to zły duch. Powiedzieć jednak w Moju-szu, że ktoś „jedzie jak diabeł na kulawej świni” znaczyło tyle, że jedzie wolno. W Żukowie kiedy ktoś powiedział o kimś, że „idzie wedle mnie jak diabeł wedle krzyża”, znaczyło, że ktoś go unika. W Zaworach nie mieli wątpliwości, że jeśli człowiek „zrobi diabłu dobrze”, to ten mu zawsze „piekłem odpłaci”. Powiedzonek i „diabelskich” znaczeń jest oczywiście o wiele więcej – mówi Pryczkowski. – Są jednak w słowniku i inne słowa, sześćdziesiąt tysięcy.

Międzyregionalny poliglota

Gdyby nie ks. Sychta, można by się zastanawiać, czy literacki

język kaszubski w ogóle by istniał. – Jeszcze przed kilkunastu laty do Bernarda Sychty prawie żaden językoznawca się nie odwoływał, może dlatego, że był on księdzem katolickim – mówi Pryczkowski. Z drugiej strony jednak korzystali z jego dorobku znani literaci kaszubszy, jak Jan Trepczyk, Aleksander Labuda czy Jan Rompski. Spór o to, czy kaszubski jest językiem, został rozwiązany obecnie, już w wolnej Polsce.

Ksiądz Sychta znał język kaszubski w sposób niemalże doskonały, i to we wszystkich jego odcieniach i dialektach. W związku z miejscem urodzenia poznał kaszubszczyznę centralną, środkową, pewnie najbardziej uniwersalną, bo będącą mieszaniną kościerskiej z mową z następnej gminy, na północ od Puzdrowa, z Lini. Później nauka w Collegium Leoninum w Wejherowie, podczas której poznał dialekt północny z Nordy. Wreszcie jako kleryk w Pelplinie zapoznał się nie tylko z mową kociewską, ale również z wpływami południowej kaszubszczyzny. Kociewiaci również zawdzięczają „piastunowi słowa” trzytomowy słownik. Materiały do niego ks. Sychta zaczął zbierać już w 1933 r., jako młody wikary w Świeciu nad Wisłą. Pisał także o mowie Borowiaków. Mówiąc o mowie kociewskiej, ks. Sychta jasno wskazał na jej podglebie kaszubskie. Czymże byłyby jednak słowa, tysiące słów zawartych w słownikach, gdyby nie zostały ożywione w pięknie literatury? A i w tej dziedzinie ks. Sychta był mistrzem.

Prorocki dramaturg

Ks. Sychta jako pierwszy zajął się w tak wielkim stopniu teatralnymi grupami amatorskimi. – To największy i jedyny dramatopisarz kaszubski – mówi Tomasz Fopke, nacelnik Wydziału Kul-

tury i Spraw Społecznych Starostwa Powiatowego w Wejherowie. Dla tych grup pisał autor kaszubskiego słownika liczne sztuki. Znając doskonale zwyczaje kaszubskie, zadebiutował już jako gimnazjalista w wieku siedemnastu lat „Szopką kaszubską” – niestety, utwór zaginął. Znamy jednak treść sztuki z późniejszej relacji samego autora. Otóż w wigilijny wieczór przybywa do kaszubskiego domu tajemnicza biała postać. Dalej, jak relacjonuje znawca twórczości autora „Szopki” ks. prof. Jan Walkusz, odbywa się przedstawienie jasełkowe z udziałem tak wybitnych postaci jak Jakub Wejher, ostatni z zakonników wejherowskich o. Ambroży Lewalski, ksiądz kaszubsko-pomorski Mściwoj II czy poeta Hieronim Derdowski. Przybywające w trakcie sztuki Dzieciątko uspokaja zatroskanych Kaszubów, zapewniając jednocześnie, że Pomorze będzie złączone z Polską na zawsze. W końcowym akcie dochodzi do zaślubin dziewcząt i młodzieńców, symbolizujących związek Kaszub z macierzą. Zdaniem ks. Walkusza, sztuki sceniczne ks. Sychty można zakwalifikować do nurtu narodowo-patriotycznego, polskiego. Zdaniem piszącego ten artykuł ks. Sychta nosił w sobie pierwiastek poetyczno-prorocki. Bo jak inaczej można zinterpretować słowa zawarte w dramacie „Budzta spiących”:

Nowacka: „Myślicie tedy teraz, Retrze, że jeszcze raz przyjdzie do nas Polska?”

Retr (w uniesieniu proroczym): „Przyjdzie, boć ona tu już kiedyś była. Tu się rodziła, a Odra śpiewała jej kołysankę (...) Pod całym Zachodnim Pomorzem jej zakłętę serce bije w starodawnych grodziskach, garnkach [urnach] i popiołach (...)”

Sztukę w całym nakładzie 10 000 egz. spalili Niemcy we wrześniu 1939 r. na rynku w Wejherowie. Jedyną ocalałą, dziś po-

k

żółką kartkę otrzymała od ks. Sychty prof. Hanna Popowska-Taborska z Instytutu Sławiastyki PAN. Proroctwo miało się spełnić już wkrótce.

Sychta ludzi żeni

Nie można jednak traktować twórczości ks. Sychty jedynie w kategoriach bogoojczyźnianych i patetycznych. Obok przepięknych obrazów i grafik został po sobie także... karykatury. Są panowie z piuskami na głowach, nobliwy ksiądz w sutannie z wielkim podbródkiem, ks. infułat Jank z wielkim cygarem w ustach...

W 1934 r. ks. Sychta pisze komedię „Duchy w klasztorze”. Wreszcie sceniczne wesela – jedyny dramat w języku kociewskim „Wesele kociewskie”, czyli oryginalny zapis XIX-wiecznego obrzędu weselnego, oraz najbardziej znany „Hanka sę żeni” z 1937 r. Być może uda się „Hankę” wznowić w tym roku, po siedemdziesięciu latach od pierwszego wydania. Nierazki są przypadki, że dramat był w całości przepisywany, a w Parchowie, gdzie przed piętnastu laty sztuka była wystawiana, niektórzy znają ją na pamięć. – W dramacie tym zawarta jest cała kaszubska mądrość, wiara, patriotyzm – mówi Maria Krośnicka z Luzina, reżyser dramatu i kierownik amatorskiego Regionalnego Teatru Dramatycznego. „Hanka sę żeni” to autentyczny dokument. Są więc i swaty, zapraszanie przez družbę gości weselnych, następnie ubieranie panny młodej, samo wesele i pożegnanie panny młodej. – W sztuce to, co uderza wielu ludzi, to partie solowe panny młodej. Ponadto tańce, a wśród nich kocyder, jedyny taniec kaszubski wchodzący w skład tańców narodowych polskich – mówi Krośnicka. Jest i taniec, w którym matka zezwala córce na spotykanie

się z chłopcem, a także opowieść o królu Sobieskim, który bywał na Kaszubach i na kaszubskim weselu. W czasie oczepin chłopcy starają się zabrać talara z buta pannie młodej. W czasie spektaklu śpiewa się: „Kto się w opiekę...”. Po tańcu Hanki z soltyssem ten bierze talara do ręki i uderzając nim mocno o talerz, stara się go potłuc na jak najwięcej kawałków. Im więcej, tym więcej później szczęścia. Ostatni taniec jest z ojcem.

Z weselem Hanki wiążą się wesela prawdziwe. Otóż dziwnym trafem ci, którzy grali postaci pani i pana młodych, zawierali później związki małżeńskie. Tak było w Luzinie z parą z lat 30., kiedy po raz pierwszy wystawiono sztukę. Para to Marta i Antoni Kryżowie, których syn – chrystusowiec – pracuje obecnie w Budapeszcie. W latach 50. związała się para państwa Sichów, a w 80. Grażyny i Andrzeja Hinców. – Czy z granej w tym roku po raz czwarty sztuki będzie małżeństwo, jeszcze nie wiadomo – śmieje się Maria Krośnicka. Co ciekawe, sztuka stała się dziedzictwem przechodzącym z pokolenia na pokolenie. Tegoroczny najstarszy aktor w luzińskim teatrze ma 81 lat. – Dzisiaj ci, którzy dawniej grali role młodych, grają role osób starszych – mówi Krośnicka.

Dramaty ks. Sychty mają charakter ponadczasowy. Pozostając w konwencji jego poczucia humoru, należy się jedynie cieszyć, że napisał o weselu, które wesela sprawia, a nie zajął się tragediopisarstwem i zwyczajami wokół... sakramentu chorych. ■



Od góry: **Grafika i akwarela autorstwa ks. Sychty**

Książkę pozostawił po sobie wielkie dziedzictwo literackie – mówi Maria Krośnicka



Nie tylko „Całuny” Czapiewskiego

Raptularz poetycki

„Zacheusz” znalazł się – bardzo zasadnie – w tomiku „Drabina Jakubowa”. Mam chyba jednak pierwotną jego wersję, nieskróconą, na jakimś osobnym kartelusku.



Ks. Tomasz Czapiewski

Można sobie wyobrazić tego bogatego Żyda, przełożonego jerychońskich poborców podatkowych, jak dotknięty w godzinie łaski szybko zsuwa się z sykomory, aby wysprzątać izbę. Aby grzesznik mógł przyjąć Pana zbawiającego to, co zginęło.

Wyobrażałem sobie ową niezwykłą scenę, kiedy do szeregu tomików ks. Czapiewskiego prawie z kalendarzową regularnością dołączały wciąż nowe: Zacheusz na nowo wchodzi na sykomorę, żeby ujrzeć Pana i znowu zsuwa się z niej, by posprzątać na Jego przyjście.

Czas więc przemieszcza się przez czwartki i piątki, przez soboty i święta, duch tchnie, kędy chce, wspina się na Drabinę Jakubową, pokazuje różne twarze, bije równym rytmem serca – łatwo można w tych przywołaniach rozpoznać tytuły tomików poety wciąż wskrzeszającego godziny, aby teraz, w okresie wielkanocnym, rozeznac się w jeszcze jednym dniu i móc pochylić się nad całunami. Nie umawiał się przecież z Czasem, owym podniosłym czasem świątecznym, aby móc na wysokiej fali przypomnieć Chusty Weroniki, Płótka z Manoppello, Całunu Turyńskiego

rozpostrzeć przed naszymi oczyma przez siebie samego utkany uwielbiony Całun, „prze- de wszystkim świadka śmierci, ale także świadka i symbol tego, co nastąpi w tajemnicy zmar- twychwstania”.

Łagodnym wyrokiem przypadku nowy, zatytułowany „Całuny” tomik poetycki ks. Tomasz Czapiewskiego zetknął się z szukającymi prawdy legendami z Manoppello i Turyngu, aby utrwalić ów wizerunek prawdziwy – *vera eikon* niewiasty jerozolimskiej, dlatego właśnie związanej z dziejami imieniem Weronika.

Tytułowe całuny wpisane są w nowy tomik poety wielokrotnie. Znowu między dni kalendarzowe, świąteczne Boże Narodzenia, Nowe Roki, Wielkie Tygodnie. Nosi bowiem Czapiewski swój poetycki raptularz zawsze przy sobie i buduje w nim kronikę swojego czasu, swoich olśnień i zamyśleń, uniesień i udręczeń, zwykłości i zaskoczeń. Co uchwytnie, co ulotne, co ostrzeżenie i co pocieszenie – zamyka w pamięć odwiecznie rozjaśniającą i odwiecznie zaciemniającą czas, któremu nie wolno skrycie przemknąć między jednym a drugim uderzeniem serca.

Już poza tomikiem, ale przecież niespóźniony wpisuje się do poetyckiego raptularza nowy wiersz. Jakby Haendlowskie „Alleluja!” budziło „jeszcze jeden brzask, jeszcze jedną Jutrzenkę zawsze niezwykłej codzienności”

PAWEŁ DZIANISZ

Tomasz Czapiewski, *Całuny*,
rys. Tomasz Bielak, Pelplin 2006



**MOIM
ZDANIEM**

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor GN

Nie po raz pierwszy zapraszamy naszych Czytelników do lektury. Nie tylko czasopism, książek, ale także poezji. Ta jest oczywiście bardzo różna, często trudna i niezrozumiała. Zachęcamy jednak do jej zgłębiania, bo jak mówią wielcy – rozszerza horyzonty. Gdy po raz pierwszy trafiła w moje ręce skromna książka ks. Tomasza Czapiewskiego, zrozumiałem, dlaczego Paweł Dziańsz, w taki, a nie inny sposób pisze o tej poezji. Zachęcam do refleksji.

Mundus Cantat Sopot 2007

Niezapomniane przeżycie muzyczne

Muzyka sakralna, ludowa, spirituals, gospel i jazz. Różne style i różni wykonawcy po raz kolejny przyjadą do Sopotu.

Już po raz trzeci w Sopocie odbędzie się III Międzynarodowy Festiwal Chóralny „Mundus Cantat Sopot 2007”. Młoda, ale prężnie rozwijająca się impreza, która rokrocznie gromadzi w Sopocie artystów z całego niemal świata, odbędzie się od 9 do 13 maja. – Chóry reprezentują zróżnicowane style muzyczne: od muzyki sakralnej, poprzez ludową, spirituals i gospel – mówi Joanna Stankowska, dy-

rektor festiwalu. W poprzednich edycjach udział wzięło ponad tysiąc uczestników z 15 krajów, m.in. Filipin, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Kolumbii, Finlandii, USA, Hiszpanii, Węgier, Szwecji, Łotwy. Do zmagania konkursowych w tegorocznej edycji przy-

stąpi 16 chórów. Tradycyjnie już przesłuchania oraz koncerty towarzyszące odbywać się będą w sopockich kościołach, natomiast na koncert finałowy, który odbędzie się w sobotę 12 maja o godzinie 18.00, organizatorzy zapraszają wszystkich do Opery

Leśnej. – W tym roku będziemy mieli okazję wysłuchać również najmłodszych chórzystów, gdyż organizatorzy pokusili się o dodanie kategorii Chóry dziecięce – podkreśla Joanna Stankowska. Cała impreza zostanie ozdobiona znaną ze swej malowniczości paradą chórów na sopockim „Monciaku”, na którą

Wiele chórów, także Juventus z Tczewa coraz częściej i chętniej śpiewają muzykę gospel

organizatorzy zapraszają w piątek 11 maja na godzinę 16.00. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny. **AU**



Otwarta dyskusja o problemach młodych małżeństw

Emigracja fatalną alternatywą?

O problemach młodego pokolenia małżonków z prof. **Henrykiem Ćwiklińskim**, kierownikiem Katedry Polityki Gospodarczej Uniwersytetu Gdańskiego, członkiem Regional Studies Association, rozmawia Andrzej Urbański.

Na ile warunki ekonomiczne usprawiedliwiają nasze postępowanie? Czy jedyną alternatywą dla młodych rodzin jest emigracja? Kto będzie pracował, jeśli wielu wyjedzie za granicę w poszukiwaniu lepszego standardu życia? Czy władze naszych miast zastanawiają się nad tym problemem?

ANDRZEJ URBAŃSKI: *Dlaczego musi tak być, że młodzi małżonkowie decydują się na rozłąkę ze względu na pracę jednego z nich za granicą, by poprawić sobie standard życia?*

PROF. HENRYK ĆWIKLIŃSKI: – Do pewnego stopnia podyktowane to jest warunkami obiektywnymi. Wiadomo, że w państwach starej Unii Europejskiej prym wiodą kraje, które nie miały 50-letniej przerwy w gospodarce. Poziom wynagrodzenia w tych krajach jest z oczywistych przyczyn wyższy. Nawet gdy ten czy ów zwykły pracownik fizyczny nie zna angielskiego, zarabia całkiem nieźle. Mówię o zarobkach w Wielkiej Brytanii czy Irlandii. Ta różnica musiała spowodować takie wyjazdy. Musimy jednak zastanowić się, co będzie dalej. Czy ci ludzie, którzy zostawili swoje rodziny w Polsce albo zabrali je ze sobą, wrócą do kraju, czy też będą dla Polski straceni? Cudownie byłoby, gdyby wrócili, bez względu na konkretne uwarunkowania rodzinne, bo przywożą ze sobą niesłychanie ważną wartość: inną kulturę pracy i patrzenia na uwa-



runkowania społeczno-ekonomiczne. To już nie będzie tak, jak postrzega starsze pokolenie: chodzenie do pracy, bycie w pracy, zastanawianie się nad tym, co mi się należy. Oni mają szansę nauczyć się tam kreatywności. Trzeba jednak dołożyć wszelkich starań, żeby zachęcić ich do powrotu. Oczywiście ostateczną decyzję każdy musi podjąć samodzielnie. Nie może być mowy o żadnym nacisku. Nie ma wątpliwości, że w dłuższej perspektywie i czasie różnice w zarobkach i kosztach utrzymania będą się zmniejszać. Część osób, które wyjechały, nigdy nie wróci, ale trzeba robić wszystko, by umiejętnie skorzystać z kreatywności tych, którzy wrócą.

Czy uważa Pan, że Pomorze potrzebuje ludzi kreatywnych? A może Pomorze nie umie stworzyć programu, w którym takich ludzi potrafi się zatrzymać?

Musimy robić wszystko, by kreatywni ludzie wracali na Pomorze z bogactwem doświadczenia – mówi prof. Henryk Ćwikliński

– Jestem przekonany, że potrzebuje. Zdaję sobie jednak sprawę, że to zależy nie tylko od nas – Pomorzanie. W dużym stopniu jest to uzależnione od warunków makroekonomicznych. Duży wpływ niestety wciąż mają Warszawa i rząd. Czy to, co jest silną stroną Pomorza, będzie wykorzystane, zależy także od nich. Po raz drugi ukazały się wyniki badań, przygotowanych przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, związanych z atrakcyjnością inwestycyjną Pomorza. W rankingu przesunęliśmy się o jedną pozycję wyżej. Niestety wciąż ogromną bolączką jest dostępność transportowa województwa pomorskiego, ogromne trudności komunikacyjne. Gdańsk na mapie Polski jawi się jako coś leżącego bardzo z boku. Wciąż obserwujemy pasywność albo skandaliczne historie związane z budową autostrady A-1. To wszystko ma wpływ na gospodarkę regionu, a w dalszej kon-

sekwencji na sytuację pomorskich rodzin.

Wyjazd małżonka zagranicę w celach zarobkowych to ogromny problem. Rodzi się z jednej strony poczucie frustracji, związane z rozłąką, choć podwyższa się standard ekonomiczny rodzin. Jaki będzie miało to ostateczny wpływ na ich sytuację?

– Ekonomia ma ogromny wpływ na sytuację rodzin. Obawiam się, że jest on w przypadku rozstania na pewien czas fatalny. Obserwowałem taką sytuację u moich znajomych. Naprawdę żal mi tych ludzi. Jeśli nawet ktoś decyduje się na wyjazd zarobkowy, na pozostawienie rodziny w kraju, to powinien być naprawdę silnie przekonany, że to jest sytuacja przejściowa i nie dłuższa niż rok. Taka sytuacja ma bardzo destrukcyjny wpływ na życie rodzinne. Być może nie wszyscy ekonomiści zgodzą się z takim postawieniem akcentów, ale owa integralność życia rodzinnego jest według mnie większą wartością niż dochody.

Co robić, by stwarzać lepsze warunki, by ludzie nie wyjeżdżali do Warszawy czy za granicę?

– Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, skąd się biorą miejsca pracy. Najwięcej powinno ich być u prywatnych inwestorów. Trzeba pamiętać, że właśnie na władzach spoczywa odpowiedzialność, aby zdobyć i przyciągnąć inwestorów do regionu. I to bez względu na to, czy z kapitałem polskim, czy zagranicznym. To jest jedyna metoda na to, żeby ożywić rynek pracy. A do tego mając przecież perspektywę lat 2007–13, kiedy będziemy korzystać z największego pieniędzy unijnych, przynajmniej na naszym terenie – należy zrobić wszystko, by wykorzystać te szanse. ■

Z Bursztynowym Miecznikiem w tle

Gdyńskie Mrowiska



ALEKSANDRA MRÓZ

Aby nie sięgały po narkotyki – ta myśl od kilkunastu lat mobilizuje wielu ludzi, którym zależy na dobru dzieci i młodzieży. „Mrowisko” już od wielu lat działa w najtrudniejszych pod względem wychowawczym dzielnicach Gdyni.

Towarzystwo Profilaktyki Środowiskowej „Mrowisko” zarejestrowane zostało w 1993 roku w Gdańsku. – To właśnie zespół terapeutyczny ośrodka i lecząca się w nim młodzież wspólnie doszli do wniosku, że wiele można zrobić, aby młody człowiek nie sięgnął po narkotyki. Że warto nawiązać z nim bliski kontakt, porozmawiać, przedstawiać uczciwie fakty, czasem zażarcie o niego walczyć – lecz przede wszystkim starać się go poznać i zrozumieć – mówi kierownik ośrodka w Gdyni, Aleksandra Mróz. W taki sposób zrodził się pomysł na profilaktykę, opartą na rozpoznaniu i poszanowaniu potrzeb młodego człowieka, autentyczności bliskiego kontaktu, partnerstwie, aktywności twórczej, szansach na poszukiwanie własnej drogi, uczciwości i czynieniu dobra. – Od początku istnienia „Mrowiska”

wszyscy jego członkowie, pracownicy i wolontariusze budowali podstawy do prowadzenia w środowisku lokalnym nowoczesnej i skutecznej profilaktyki uzależnień – podkreślają wszyscy zaangażowani w przeróżne profilaktyczne działania „Mrowiska”. – Dziś, po wielu latach rzeczywistość mrówczej pracy, udało się skonstruować spójny, profesjonalny system przeciwdziałania uzależnieniom wśród dzieci i młodzieży – podkreśla z zadowoleniem kierownik „Mrowiska”. System ten w kompleksowy sposób łączy w sobie działania z zakresu profilaktyki. W całości adresowany jest do mieszkańców Trójmiasta.

Idea powołania stowarzyszenia zrodziła się z przeświadczenia, że duża liczba dzieci i młodzieży nie sięgnęłaby po środki uzależniające, gdyby wcześniej otrzymała odpowiednią pomoc i wsparcie. TPŚ „Mrowisko” od początku lansuje filozofię, w myśl której „człowiek jest twórcą własnego losu, a miłość, przyjaźń,

W „Mrowisku” jest czas nie tylko na spotkanie z drugim człowiekiem, ale i na taniec

TPŚ „MROWISKO”

■ Cele Towarzystwa:

- Promocja i propagowanie zdrowego stylu życia wśród dzieci i młodzieży;
- Edukacja dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli w zakresie zagrożeń, jakie niosą ze sobą narkomania, alkoholizm i przestępczość;
- Pomoc osobom potrzebującym w rozwiązywaniu ich problemów;
- Wspieranie rozwoju dzieci i młodzieży.

■ Działalność „Mrowiska” opiera się na:

- aktywnym udziale dzieci i młodzieży w realizacji proponowanych zadań, samodzielności i inicjatywie we współtworzeniu programów, zarządzaniu i organizowaniu działalności, opierając się na profesjonalnej pomocy i współpracy z dorosłymi, będącymi autorytetami, mistrzami – wzorcami do naśladowania;
- niekonwencjonalnych, nowatorskich sposobach realizacji zadań, szczególnie w zakresie edukacji, informacji i konsultacjach związanych z tematami dotyczącymi problematyki uzależnień;
- specjalistycznej pomocy psychologicznej dla dzieci i młodzieży zagrożonej uzależnieniem (ośrodki wczesnej interwencji i ośrodki krótkoterminowej terapii);
- odwoływaniu się do najbliższego środowiska dzieci i młodzieży;
- współpracy z samorządami lokalnymi oraz środkami masowego przekazu.

■ Kto może skorzystać z pomocy:

- dzieci i młodzież ze szkół wszystkich typów, identyfikujące się z subkulturami młodzieżowymi akceptującymi używanie środków odurzających, o zaburzonej funkcjonowaniu w zakresie kontaktów interpersonalnych, radzenia sobie z pełnieniem ról społecznych oraz takie, które weszły już w kontakt ze środkami odurzającymi, przyjmując środki odurzające eksperymentalnie lub okazjonalnie;
- osoby dorosłe, pracujące z dziećmi i młodzieżą (nauczyciele, pedagodzy, psycholodzy, animatorzy profilaktyki) posiadający już doświadczenie zawodowe.
- rodzice, opiekunowie, dorośli zainteresowani ofertą edukacyjno-terapeutyczną ośrodka;
- rodziny pozostające w sytuacji kryzysu.

wzajemne zrozumienie, wiara w twórczy charakter człowieka – to wartości naderżadne”. – Współpraca dorosłych i młodzieży opiera się na nowej jakości kontaktów, o których często zapominamy. Na wzajemnym zaufaniu, otwartości w wyrażaniu uczuć, poszanowaniu odrębności i prawa do rozwoju oraz wspólnym uczeniu się rozwiązywania trudnych problemów – podkreśla Aleksandra Mróz.

Praca z młodzieżą, szczególnie tą niezdyscyplinowaną,

trudną, wymaga nie lada wysiłku, trudu i poświęcenia. Wielu może spytać – i słusznie – a gdzie są rodzice? Dobrze byłoby, gdyby nie tylko byli, ale znali również poprawne metody wychowawcze. Co zrobić z młodzieżą i dziećmi, które zostały tego pozbawione? Można uczyć, edukować i działać. Dobrze, że są zapaleńcy z „Mrowiska”, którzy nie czekają, ale pomagają na tyle, na ile im siły pozwalają. Zachęcam do takiej postawy.

ANDRZEJ URBAŃSKI